

„Wy polskie mordy, was wszystkich nada ubić”. Armia Czerwona na Białostocczyźnie w latach 1944–1945



Fot. Fot z książki: Władysław Góra, *Polska Rzeczpospolita Ludowa 1944-1974*, Warszawa 1976 Żołnierze polscy i sowieccy. Białystok, sierpień 1944 r.

Latem 1944 r. Armia Czerwona w ramach operacji „Bagration” w spektakularny sposób rozbiła niemiecką Grupę Armii „Środek” i parła na zachód w niespotykanym dotąd tempie. Wkrótce wkroczyła na teren przedwojennego województwa białostockiego. 27 lipca 1944 r. sowieckie oddziały zajęły Białystok. Do końca września front ustabilizował się na linii rzek Narew – Biebrza – Kanał Augustowski – Czarna Hańcza.

Na sowieckich bagnietach przyniesione zostały również nowe władze. Polscy komuniści bez wsparcia Sowietów nie mieli żadnych realnych szans, aby zdobyć i utrzymać władzę. Od samego początku propaganda przedstawiała Armię Czerwoną jako wyzwolicielkę, mocno akcentując braterstwo broni i wspólną walkę Ludowego Wojska Polskiego i Armii Czerwonej z niemieckim okupantem. Przekaz ten nie był jednak w stanie skutecznie dotrzeć do społeczeństwa, które wcześniej doświadczyło już okupacji „za pierwszego Sowietą”. Radość z wypędzenia Niemców mieszała się z niepokojem, co do zachowania się Sowietów. Lęk był tym większy, że początkowo nie było nawet pewne, czy Białostocczyzna znajdzie się w granicach Polski, czy też również te ziemie przywłaszczy sobie ZSRS.

Jednocześnie powróciły złe wspomnienia zdradzieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 r. Przygnębiający był sam widok wkraczających do Białegostoku czerwonarmistów, o czym wspominała w swych wspomnieniach znana białostocka nauczycielka Maria Kolendo: „Wojsko i tabory bolszewickie sprawiają jak najgorsze wrażenie: brudni, obdarci, na

wózkach konnych sprawiają wrażenie dzikusów, Azjatów i trudno sobie wytłumaczyć, że tamta armia [niemiecka], która komunikacyjnie przewyższała ich i pod innymi względami stała od nich wyżej, musiała wobec nich ustąpić”. Najbliższa przyszłość miała pokazać, że nie były to obawy formułowane na wyrost.

Początkowa życzliwość Sowietów

Postępy Sowietów i ich zachowanie z uwagą śledziła Armia Krajowa. W raportach Komendy Okręgu AK Białystok z sierpnia i września 1944 r. odnotowano, że oddziały frontowe Armii Czerwonej, wkraczając na Białostoczczyznę, do miejscowej ludności były ustosunkowane życzliwie, choć nawet w bezpośrednich rozmowach żołnierza posługiwali się propagandowymi sloganami o potędze swej armii niosącej wolność.

Znacznie gorzej wyglądało zachowanie oddziałów drugorzutowych. Miały one zauważalnie niższe morale, cechowały się brutalnością i chęcią grabieży. W ryzach dyscypliny trzymał je jedynie strach przed NKWD (Ludowym Komisariatem Spraw Wewnętrznych). Jedni i drudzy wyglądali natomiast na głodnych i wynędzniałych, w przeciwieństwie do wyższych oficerów, którzy jak na frontowe warunki opływali wręcz w luksusy. Zresztą stosunek Sowietów do Polaków z każdym dniem pogarszał się, a jednocześnie narastał terror.

Kradli dosłownie wszystko

Skala przemocy i grabieży ze strony Armii Czerwonej zaskoczyła nawet białostockich przedstawicieli PKWN (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – marionetkowy, tymczasowy organ władzy wykonawczej, działający od 21 lipca do 31 grudnia 1944 r. na obszarze zajmowanym przez Armię Czerwoną). Rabunek ocalałych z pożogi wojennej fabryk, budynków użyteczności publicznej i mieszkań rozpoczął się tuż po wkroczeniu do stolicy województwa.

Często były to bezmyślne grabieże, przynoszące tylko duże straty poszkodowanym, ponieważ nieumiejętnie i beładnie demontowane maszyny i urządzenia łatwo można było uszkodzić, dodatkowo mogły one ucierpieć w trakcie transportu i niewłaściwego przechowywania, w efekcie, pod dotarciem do punktu docelowego pożytek z nich mógł być niewielki lub wręcz żaden. Pod pozorem ochrony przed niemieckim nalotem Sowietów kazali zdemontować m.in. wyposażenie w jednym z białostockich szpitali, w tym aparaturę rentgenowską. Później okazało się, że sprzęt ten wywieziono do Grodna.

Zajmowały się tym tzw. „trofiejne komanda”. Ich łupem padły białostockie fabryki oraz duże warsztaty kolejowe w Starosielcach, których nie zdążyli zniszczyć Niemcy. W Teatrze Miejskim powyrywano nawet drzwi i okna oraz zerwano podłogę. W mieście były problemy z łącznością i elektrycznością, ponieważ czerwonoarmiści wykopywali słupy oraz zrywali przewody wysokiego napięcia i izolatory.

Horror cywilów

Były to bolesne straty, lecz jeszcze bardziej dotkliwy był terror, jakiego doświadczała ludność cywilna. W sporządzanych przez Urząd Wojewódzki Białostocki miesięcznych sprawozdaniach sytuacyjnych znajdował się oddzielny punkt poświęcony stosunkowi ludności do Armii Czerwonej. Dokumenty te są kroniką sowieckich zbrodni na

Białostoczczyźnie. Wymieniają dziesiątki przestępstw popełnianych przez czerwonarmistów, takich jak zabójstwa, gwałty, kradzieże i rozboje.

Odnotowywano przypadki strzelania do przypadkowych osób z przejeżdżających pociągów i samochodów. Próby stawiania oporu kończyły się w najlepszym przypadku ciężkim pobiciem, a nierzadko śmiercią. Wśród rabowanych dóbr szczególnym powodzeniem cieszyły się żywność, buty, zegarki i rowery, ale łupem napastników padało wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Przestępstw tych dokonywali zarówno pojedynczy żołnierze, jak i całe oddziały.

Należy też pamiętać, że nie wszystkie zdarzenia były zgłaszane i był to zaledwie znikomy ułamek całej fali przemocy. Ofiary, o ile przeżyły napaść, często bały się o niej wspominać, aby nie narazić się na zemstę ze strony sprawców. Pod względem bezpieczeństwa sytuacja na wsi była jeszcze gorsza niż w mieście. Chłopi, oprócz kradzieży żywności i strat w inwentarzu, szczególnie dotkliwie odczuli zniszczenia łąk i zasiewów, spowodowane przepędzaniem przez konwojentów Armii Czerwonej tabunów koni i stad bydła w drodze na wschód.

"Prosimy o pomoc i ratunek"

Panującą atmosferę grozy dobrze oddaje sporządzone we wrześniu 1945 r. pismo ełckich kolejarzy do wojewody białostockiego z prośbą o ratunek:

„Gwałcenie kobiet, zdejmowanie ubrania, przestępstwa drogowe itp. incydenty są zjawiskiem ciągłym, dniem i nocą. W obecnej chwili bezprawie to przybrało na sile. Idąc do pracy, pracownik nie wie, w jakim stanie zostanie swą rodzinę i dobytek po powrocie. Wciąż przychodzą poszkodowani ze skargami. Atmosfera wprost niewiarygodna, wszyscy pracują w napięciu nerwowym, co pogarsza intensywność pracy. Życie nasze i istnienie na każdym kroku podlega niebezpieczeństwu. Prosimy o pomoc i ratunek. W przeciwnym wypadku sytuacja ta, jeśli potrwa dłużej, zniszczy całą naszą pracę. Pracownicy ciągle terroryzowani chcą samowolnie rzucić pracę i wrócić na poprzednie miejsce zamieszkania. Zwracam się z gorącą prośbą o jak najszybszą interwencję, okazanie pomocy przez przydział Wojsk Polskich”.

Podejmowane przez stronę polską interwencje u władz sowieckich pozostawały z reguły bezskuteczne. Sprawcy przestępstw byli nieuchwytni. Ofiarom trudno było zidentyfikować sprawców, a bez dokładnych danych o napastnikach dalsze działania w celu ich ukarania nie były podejmowane. Sporadycznie zdarzało się, że dowództwo sowieckie karało winnych. Wówczas wyroki trybunału wojennego potrafiły być surowe, z karą śmierci włącznie. Były to jednak wyjątkowe sytuacje. Trudno się temu dziwić, skoro ofiarą czerwonarmistów padali nawet polscy żołnierze i milicjanci. W związku z tym, na co dzień panowało poczucie bezsilności, ludność była rozżalona i wrogo usposobiona do Armii Czerwonej, którą częstokroć uważała za Armię Okupacyjną.

Meldunek kierownika Referatu Śledczego KP MO w Suwałkach z 18 marca 1945 r. do prokuratora Sądu Okręgowego w Białymstoku o napaści żołnierzy sowieckich na kobietę

Dnia 16 III 1945 r. około godz. 15.00 na idącą drogą obok wsi Rowełe, gm. Kadaryszki [dane osobowe pominięto – red.], mieszkankę wsi [...], tejże samej gminy napadło z tyłu dwóch żołnierzy sowieckich w celu jej zgwałcenia, a gdy napadnięta poczęła się energicznie bronić,

żołnierze rzucili się na nią, bijąc ją jeden rękami po twarzy, drugi posiadany rewolwerem po głowie, i chociaż napadnięta upadła pod zadanymi ciosami, bili ją dalej. Jeden z napastników usiadł jej na plecach i bił czymś twardym po głowie, a drugi zaś kopał. [...] widząc, że nie zdoła im się wyrwać, zaczęła ich prosić, aby ją puścili, wtedy jeden z żołnierzy odezwał się: „wy polskie mordy, was wszystkich nada ubić”. W końcu [...] nie miała siły, ani krzyczeć o pomoc, ani prosić o litość żołnierzy i leżała bez ruchu, co widząc napastnicy mniemali, że nie żyje i po uprzednim wytarzaniu jej w błocie, odeszli.

Artykuł powstał w oparciu o Archiwum IPN w Białymstoku i publikacje:

- Białostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, oprac. J. Kułak, Warszawa 1998
- M. Kietliński, Straty wojenne województwa białostockiego 1939–1945, Białystok 2019